

De: Zdzislaw Beksinski [bex@acn.waw.pl]

Envoyé: lundi 15 mars 2004 17:31

À: p.dmochowski

Objet: Re:

Warszawa: poniedziałek, 15 marca 2004

No, ale nadal nie ustosunkowujesz się do tego co pisałem lecz piszesz „że jestem „taki sam jak”. Nie wiem jak we Francji ale w Polsce (nawet na przeglądzie w Sanoku) filmy Grandrieux (dokumentarne i dwa fabularne) miały podzieloną lecz życzliwą opinię i nie było jakiegoś potępienia, zaś „Sombre” miał nawet na Śląsku 17 miejsce w pierwszej dwudziestce wg wyboru publiczności. Tak więc moje gusta nie są bynajmniej typowe. Obejrzałem film do końca i potem raz jeszcze od początku i moje zdanie pozostało bez większych zmian. Robi na mnie wrażenie sekwencja otwierająca do momentu gdy o wschodzie czy też zachodzie słońca, pojawiają się dwaj idący po jakimś polu faceci. Tu w tej pierwszej scenie jest wizja artystyczna. Jest ona poza tym (w moim odczuciu) także w scenie o której pisałem i która zaczyna się od brandzującego się faceta na kanapie, poczym następuje z głębi korytarza najazd na okno i miasto. Jest też w scenie kilku powiedzmy „marzeń” czy „przelotnych myśli” młodego człowieka z zadartym nosem, jak też w scenie tańca tysego przyglupa do muzyki techno. (nawiasem, osoby określiłem sobie kryptonimami, bo jak inaczej: zadarty nos, łysy przyglup, człowiek radziecki et c). Zrobił na mnie też wrażenie wrzask na początku na tle nieba i wrzask końcowy w ciemności, oraz sceny w negatywie z tym, że uznałbym je za nadmiernie rozciągnięte etc. Żadna z tych scen nie miała przecież konotacji literackiej w znaczeniu konwencjonalnym, więc zarzucanie mi, że oczekuję na taką konwencję jest chybione. Po prostu te wszystkie wymienione sceny miały w sobie to co określiłbym jako wizję artystyczną, a większość pozostałych tego nie miała. Pisze większość, bo przecież nie będę ty wyliczać innych fragmentów, które zwróciły moją uwagę w sensie pozytywnym jak zanikająca w mroku twarz, dobiegające kolejno do leżącego psy et c. Sceny nieustających spotkań i przepychanek niedomytych facetów w jakichś lokalach striptizowych i na ich zapleczu lub na jakimś polu czy wysypisku, były i są nadal dla mnie całkowicie nieczytelne. Te sceny, które poprzednio wymieniałem i kilka krótkich, których nie wymieniałem, mają w sobie ładunek emocji artystycznej, no ale bez przesady: nie kwalifikują się do uznania tego filmu za najwybitniejszy film jaki widziałem w życiu, a tak zakwalifikowałeś go Ty. Nie umiałem także tego powiązać w całość i dlatego dałem porównanie impromptu Schuberta i dziecka uderzającego z nie wiem nawet jak wielką emocją w te same klawisze. Gdybym bez tego powiedział, że nie widzę powiązania, natychmiast być mi zarzucił że oczekuję powiązania literackiego, bo takie uproszczone zarzuty masz wręcz na końcu języka. Dlatego też posłużyłem się przykładem z muzyki, która jest sztuką abstrakcyjną. Nawet w rozsypanych kartkach jeśli zebrane razem mają stanowić jakąś całość, powinna istnieć jakaś idea porządkująca, a ja jej w tym filmie nie dostrzegłem. Oczekiwałem, że mnie na nią naprowadzisz ale najwyraźniej sam takiej idei nie widzisz. Powiedziałbym i nawet mogę to zrozumieć, że Tobie się podobało więc szlag Cię trafia, że komuś się nie podoba i tylko tyle. Wracając jednak do tematu: Nie wyobrażam sobie w ogóle istnienia sztuki jako chaosu. Istotą sztuki w moim rozumieniu jest wprowadzenie ład u na zasadzie choćby „w tym szaleństwie jest metoda”. Jeśli osobiście nad czymś tygodniami pracuję, to nad wprowadzeniem ład u, a nie nad wylizywaniem jak to ująłeś. Sama emocja to nie jest jeszcze sztuka. Gdy kogoś w Twojej obecności zabijają, doznasz wstrząsu emocjonalnego ale nie będzie to sztuka. Należy te dwie rzeczy odróżnić, bo jak mi się wydaje emocję utożsamiasz z przeżyciem artystycznym. Gdyby tak było, to ekstrakcja zęba byłaby ekwiwalentem wystawy obrazów ekspresjonistycznych. Ja więc ład u Grandrieux nie dostrzegłem. Dostrzegłem ciekawe fragmenty, zmieszane z fragmentami banalnymi i nic się z tego nie chciało ułożyć nie w sensie treściowym lecz w sensie artystycznym. Prolog, czyli pierwsza sekwencja jest zamknięta w sensie artystycznym, Nawet jest w niej koda, czyli iza w oku ostatniej pokazanej postaci. Jakby całość filmu była taka w sensie konstrukcji, to nie pytałbym o co tu chodzi. Być może są to w końcu typowe problemy plastyka kręcącego film, no bo w końcu Grandrieux zaczynał jak Bałka czy Castellano od kreowania instalacji. Być może forma pełnego metrażu była zbyt wielka w sensie architektonicznym – są w końcu ludzie stworzeni do pisania form krótkich. Jemu bardzo wyraźnie leżą formy krótkie, bo postrzega jak plastyk, czyli widzi jedną scenę, natomiast nie widzi jak muzyk, bo gubi architekturę całości w czasie. Wiem to po sobie. Umiałbym wymyślić i zrealizować wiele scen takich jak pierwsza sekwencja filmu Grandrieux, ale nie potrafiłbym zapanować nad wewnętrzną architekturą dramaturgiczna i jest to jedna z przyczyn, że się za to nie brałem. W końcu nawet Chopin nie panował nad dużymi formami. Ciekaw jestem jak sobie z tym poradzi młody Banach, który zrobił teraz swój pierwszy 10 minutowy film, nad którym pracował (dorywczo) prawie pół roku. Oczywiście on to robił sprzętem amatorskim. Nie pisz mi już któreś raz z rzędu połajanek, bo to bez sensu, natomiast chętnie bym podyskutował.

Zdzislaw

----- Original Message -----

From: [p.dmochowski](mailto:p.dmochowski)

To: [Zdzis3aw Beksiński](mailto:Zdzis3aw.Beksiński) ; [Zdzis3aw Beksiński](mailto:Zdzis3aw.Beksiński)

Sent: Monday, March 15, 2004 12:05 PM

15 III 2004

Problem nie w istnieniu jednego (mojego) kanonu piękna a w guscie.

Oczywiście wiem i życie mnie nauczyło że wiele ich jest na świecie.

Natomiast nie znaczy to że stawiam je wszystkie na tym samym poziomie, kierując się, tak jak Ty, zasada absolutnej względności.

Otoż nie cenie takich które się spotyka u przytłaczającej większości ludzi a które pochodzą nie z oryginalnego spojrzenia na dzieło sztuki a ze społecznej "correctness", z uległości przed społeczną presją środowiska i obawy o potępienie.

Te nazywam konwencjonalnymi, płytkimi i banalnymi.

Otoż twoje opinie o "La vie nouvelle" czy o "Sombre" wydają mi się właśnie konwencjonalne i "politiquement corrects" Takie jak Ty opinie o tych dwóch filmach wyraziło szereg krytyków francuskich schlebających oficjalnej sztuce. Te same słowa, te same zdania, to samo "obrzydzenie".

Wlasciwie gdyby nie twoje wspaniale malarstwo to mozna by Ci dac krawat, na rekawy przyszyc skorzane latki i posadzc za biurkiem a bylbyś znakomitym urzednikiem ministerstaw kultury lub jakiegos "poprawengo" muzeum.